

Kazimierz Krzysztofek  
Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Warszawie

## SPÓŁCZEŃSTWO W XXI WIEKU: ROZPROSZENIE I NADZÓR. ANALIZA DWÓCH TRENDÓW

Niniejszy artykuł poświęcony jest analizie dwóch trendów. Są to zarazem dwa różne dyskursy. Koncentrują się na nich bez rozstrzygnięcia, jak dalece są one sprzeczne, jak dalece komplementarne, nawzajem się wzmacniające, na ile zaś plasują się w różnych porządkach i dlatego nie można ich analizować na jednej podziałce. Pierwszy dyskurs traktuje o społeczeństwie rozproszonym, spersonalizowanym, hiperindywidualistycznym. Drugi – o społeczeństwie zmierzającym do biurokratyzacji, proceduralizacji, certyfikacji, kwantyfikacji, monitoringu, nadzoru itp. Te dyskursy opisują realne procesy, między którymi zachodzi zarówno relacja wymiany, jak i konfliktu. Z jednej strony one się nawzajem napędzają jako pozytywne sprzężenie zwrotne, z drugiej zaś wzajemnie opozycjonują.

Główne pojęcia: sieci; Internet; społeczeństwo rozproszone; nadzór; praca niematerialna.

### Wstęp: hipotezy badawcze

W obecnej postaci Internet liczy sobie nie więcej niż dwie dekady, a dopiero od dekady stał się przestrzenią społeczną, do której emigruje coraz więcej aktywności ludzi. Stąd tyle sprzecznych perspektyw czy zmian stanowisk pod wpływem nowych trendów. Bierze się to często z przypisywania części jakiegoś fenomenu cech całości. Odnosi się wrażenie, że jesteśmy na bakier z arystotelesowską logiką dwuwartościową. Dwa sprzeczne sądy nie mogą być jednocześnie prawdziwe. Mówiąc za Mikołajem z Kuzy mamy do czynienia z *coincidentia oppositorum*, czyli logiką rozmytą (*fuzzy logic*).

Problem w tym, że jeśli wyśledzi się jakiś trend, to nie wystarczy nazwać społeczeństwa jednym przymiotnikiem, który ma go definiować, nie wiadomo bowiem jak trwały to trend, powstanie jakiegoś kontrtrendu on prowokuje i nie wiemy też, jaka jest wypadkowa (Morin 1981). Z perspektywy jednego badacza widać tylko „kawałek słońca”, nie wiadomo, jak wygląda „cały słoń”. Niniejszy artykuł poświęcony jest analizie dwóch trendów pojmowanych jako istniejące w danym momencie kierunki rozwoju w określonej dziedzinie. Koncentrują się na ich analizie bez rozstrzygnięcia, czy bardzo są one sprzeczne, czy komplementarne, nawzajem się wzmacniające, jak dalece zaś plasują się w różnych porządkach i dlatego nie można ich analizować na jednej podziałce. W moim przekonaniu pochylenie się nad tym problemem jest istotne, jeśli chce się uchwycić kształty społeczeństwa, jakie się rodzi na ich przecięciu. To pozwoli uchwycić nowe wymiary społeczeństwa, z którymi socjologia musi się

zmierzyć. Artykuł stanowi szkic większej całości i dotyka szerokiej problematyki teoretycznej, co w jakimś stopniu usprawiedliwia pewne nieuniknione uproszczenia czy pominięcia.

Analiza pierwszego trendu informuje o społeczeństwie rozproszonym, spersonalizowanym, hiperindywidualistycznym. Analiza drugiego – o społeczeństwie zmierzającym do biurokratyzacji, proceduralizacji, certyfikacji, kwantyfikacji, monitoringu, nadzoru itp. Te dyskursy opisują realne procesy, między którymi zachodzi zarówno relacja wymiany, jak i konfliktu. Z jednej strony one się nawzajem napędzają jako pozytywne sprzężenie zwrotne, z drugiej zaś wzajemnie opozycjonują.

Im więcej społeczeństwo „produkuje” różnorodności – zdarzeń, procesów, zjawisk, im więcej społecznego tworzenia rzeczywistości – a jest go coraz więcej dzięki potęgemu rozkładowi interakcji i relacji w sieciach społecznych powodowanemu przez nowe wydajne technologie komunikacyjne, tym większa jawi się potrzeba i pokusa monitorowania tych zdarzeń i procesów w imię *governance*, przewidywalności, skutecznego zarządzania różnorodnością, które staje się cenioną kompetencją. Im więcej zaś biurokratyzacji, proceduralizacji, monitoringu i nadzoru, tym większa presja na wyłamywanie się z procedur, prywatyzacji norm, personalizacji, różnicowania. Skłania mnie do postawienia tezy, że w systemie społecznym u progu obecnego tysiąclecia mamy do czynienia z przyrostem widzialnej wolności, autonomii jednostki, mobilności, a jednocześnie z przyrostem niewidzialnego nadzoru, śledzenia ruchów i zachowań. Te procesy są współzależne: jeden napędza drugi, co prowadzi do wzrostu złożoności, emergencji i procesów kumulacyjnych. Różnica w porównaniu z poprzednią epoką – społeczeństwem przemysłowym – polega na tym, że o sposobie, w jaki członkowie społeczeństwa korzystają z wolności, po prostu wie się więcej dzięki technologiom pozwalającym rejestrować dane, przekształcać informację i integrować z posiadaną już wiedzą o społeczeństwie. Ta zmiana ma olbrzymie znaczenie dla wszystkich sfer życia: polityki, gospodarki, kultury i innych.

Tendencje do monitorowania, pozyskiwania danych i informacji o obywatelach i poddanych istniały zawsze w reżymach nie tylko niedemokratycznych, był to bowiem element władzy, czy mówiąc za Michelelem Foucault (1993) i Georgem Gilderem (2013) „wiedzo-władzy”. Podobnie w kręgu cywilizacji zachodniej istniała też tendencja do emancypowania się jednostek i grup spod kurateli władzy.

Mamy zatem do czynienia z jednej strony z biurokratyzacją i nadzorem nad społeczeństwem, z drugiej zaś z jego różnicowaniem się, rozpraszaniem, segmentacją, fragmentacją. Z jednej strony struktura sieciowa, centryczna, płynna; z drugiej zaś – hierarchiczna, linearna. Są one zarazem symbiotyczne i anabiotyczne, jedno nie może istnieć bez drugiego. Można je wyodrębnić jedynie dla celów analitycznych, w społecznej *Praxis* one się bowiem przeplatają. Nie można też *a priori* zakładać, że jedna jest z definicji zła, a druga dobra, oba mają dobre, ale też Janusowe oblicze.

Pora teraz przejść do charakterystyk społeczeństwa, które z braku lepszego określenia nazywam „rozproszonym”, a którego rozproszenie skłania do uważnego przyglądania się i śledzenia, aby jak najwięcej o nim wiedzieć.

## Rozproszenie

W każdej epoce dziejów ludzkich społeczeństwo, gospodarka, kultura posiadały system komunikacji oparty na dominującym medium. W każdym społeczeństwie istniały punkty węzłowe, w których akumulowano i przekazywano wiedzę o gospodarowaniu, kulturze, polityce itp. Przez wieki takimi węzłami były szkoły, instytucje kościelne, uniwersytety, biblioteki, później media masowe (Innis 1951). Obecnie funkcję takiego megawęzła pełni Internet. Ci, którzy sprawują kontrolę nad tymi węzłami, posiadają również władzę. W poprzednich epokach takimi punktami były duże instytucje hierarchiczne: rządy państw, przedsiębiorstwa, koncerny medialne itp. Internet sprawia jednak, że takie punkty węzłowe ulegają rozproszeniu i wielokrotnieniu. W rezultacie dostęp do wszelkich informacji jest łatwiejszy dla użytkowników sieci, a instytucje hierarchiczne tracą pozycję monopolu informacyjnego.

To, co nazywam społeczeństwem rozproszonym, przez innych bywa nazywane końcem społeczeństwa, jak czyni to Alain Touraine w swej najnowszej książce *Koniec społeczeństw* (2013). Istnienie społeczeństwa podają także w wątpliwość przedstawiciele Actor-Network Theory, akcentując istnienie kolektywów techno-ludzkich i zmniejszenie roli podmiotu ludzkiego w tym kolektywie. Wymowny jest tytuł, jakim opatrzyła swą książkę Karin Knorr-Cetina *Social Relations in Post-social* (wyróżnienie – KK) *Knowledge Societies* (1997). Nie sądzę jednak, że warto wikłać się w spór o istnienie czy nieistnienie społeczeństwa. Rzeczywistość społeczna jest symbolicznie zakodowana. Bez społeczeństwa nie byłoby prawdziwie ludzkich jednostek.

Rozpraszenie nie zaczęło się dzisiaj. Nie ma tu miejsca na dogłębną analizę przyczyn tego trwającego od dawna procesu. Został on zresztą dobrze w literaturze socjologicznej przedstawiony. Wymagałoby osobnego namysłu ustalenie, jak dalece to, co się dzieje obecnie, stanowi nową jakość, a jak bardzo mamy do czynienia z kontynuacją. Odrębna analiza potrzebna byłaby także do wyjaśnienia, jaka jest korelacja między rozpraszeniem się społeczeństwa a kolejnymi rewolucjami technologicznymi. Z pewnością wielka zmiana, jaka na początku XXI wieku dokonała się w Internecie – powstanie serwisów społecznościowych z Facebookiem na czele (obecnie 1,3 mld użytkowników) miała dzięki spersonalizowanym narzędziom sieciowym olbrzymi wpływ na procesy indywidualizacji. Dotyczy to zwłaszcza wspomnianego Facebooka, który ma wpisane w swój algorytm zachęcanie użytkowników do kreowania siebie, budowania tożsamości, bycia celebrytą, choćby w mikroskali, a zarazem pozostawiania danych, które pozwalają na profilowanie *netterów*. Można to nazwać personalizmem narcystycznym – „patrz na mnie”. Joseph Walther (1996) nazywa to komunikacją hiperpersonalną, a Barry Wellman proponuje kategorię indywidualizmu sieciowego – prywatyzacji uspołecznienia, bez czego nie da się zrozumieć fenomenu sieci. Członek takiej społeczności jest jej częścią, a zarazem autonomicznym węzłem (konektorem), który zarządza swymi relacjami w sieci, niejako prywatyzuje społeczność, w której uczestniczy. Chodzi o indywidualizm, który czyni z jednostki *egopolis*, stawia ją w centrum relacji społecznych, czyni ją ich „menedżerem”.

Nie byłoby zapewne fenomenu indywidualizacji i personalizacji na tak wielką skalę, gdyby nie uitorowała im drogi 40 lat wcześniejsza kontrkultura ze swym zawołaniem „bądź sobą”. Gilles Lipovetsky, autor *Ery pustki* stwierdza, że ze swoją ideologią wolności wyboru kontrkultura lat sześćdziesiątych XX wieku była niby przeciw kapitalizmowi, ale tak naprawdę uitorowała drogę jego dzisiejszej kulturze permissywizmu (Lipovetsky 1983).

W kręgu europejskim ostatnie kilkaset lat przebiegało pod znakiem wyzwania się jednostki, uniezależniania ich od kolektywnych systemów władzy oraz kontroli dystrybucji wiedzy, informacji i kultury. To uniezależnienie od starych instytucji wiodło do indywidualizacji członków społeczeństwa, *ergo* decentralizacji władzy, ale wraz z krzepnięciem nowych struktur ekonomicznych, politycznych i kulturowych następowało uzależnianie od nowoczesnych instytucji kontrolujących tworzenie i obieg idei, wiedzy i informacji (nacjonalistyczna narracja, kultura masowa, przemysły kultury).

W pierwszym, żywiołowym („pączkowanie Internetu”) cyklu dzięki nowym mediom jednostka uniezależniała się od kontroli dostępu do informacji. Optymiści widzieli w tym proces tworzenia się otwartego partycypacyjnego systemu społecznego, który tak jak w poprzednim cyklu (modernizacyjnym) destrukuje jedne instytucje społeczeństwa nowoczesnego, transformuje inne i powołuje do życia nowe.

Większość społeczeństw otwartych nie jest już tym, czym była. To jest efekt procesu pluralizacji, który w swej konsekwencji prowadzi do tego, że to, co zwykliśmy nazywać większością, różnicuje się tak dalece, iż elementy dywersyfikujące zaczynają przeważać nad spajającymi (Krzysztofek 2012).

Przybiera na sile trend, zgodnie z którym poczucie tożsamości społecznej w ramach dużej wspólnoty, jak naród, ustępuje miejsca zdecentralizowanym tożsamościom. Każde nowe pokolenie formułuje pod adresem przeszłości swój własny kwestionariusz pytań i jedna narodowa narracja może w rezultacie nie trafić do nikogo. Każdy chce i ma prawo szukać własnej ojczyzny kulturowej albo lokując ją w ojczyźnie zamieszkałej przez współziomków, albo konstruując własną, wyobrażoną na wzór tożsamości „rzeszy” samoorganizujących podmiotów ludzkich (Hardt i Negri 2004: 105), którzy definiują się już nie tyle przez wielkie struktury (naród, państwo, religia, klasa), ile przez samych siebie oraz wchodzą jedynie w tymczasowe sieci zadaniowe czy projektowe, by zrealizować jakiś konkretny cel i osiągnąć własne korzyści. Pojęcie rzeszy/wielości (*Multitude*), oryginalnie wymyślone przez Spinozę, ujmuje w jednolitą ramę tę różnorodność i wielorakość bieżących konfliktów społecznych oraz ich luźnych wzajemnych powiązań. Według Michaela Hardta i Antonia Negrego, przez rzeszę można rozumieć „wielość wszystkich pojedynczych różnic”. W związku z tym umożliwia ona „społecznej wielości osiągnięcie porozumienia i wspólne działanie mimo utrzymującego się jej wewnętrznego zróżnicowania (2004: xiv)”. To nie jest już jednakowo oprogramowana masa, lecz „sieciowy rój”, „inteligentny tłum” (Rheingold 2002, 2003), który kreuje kolektywną (Levy 1996), bądź połączoną, otwartą inteligencję (*connected intelligence*, de Kerckhove 2001), aby zwiększyć efekt synergiczny pospólnego działania. Taka inteligencja to multiplikacja umysłu przez umysł, wgląd umysłu w umysł, spotkanie mózgow w sie-

ci. Ma to miejsce wtedy, gdy grupa ludzi może działać i wykonywać jakieś zadanie, jak gdyby była organizmem pracującym z jednym umysłem, nie zaś zbiorem niezależnych agentów intelektualnych.

Na gruncie języka, którym operujemy, niektóre pojęcia z „większością” na czele zmieniają swe znaczenia. Przykładem wprowadzenia nowego języka do analizy procesów różnicowania się społeczeństw jest metafora struktury społecznej jako kłęczka. Ta płynna struktura pozbawiona jest wyraźnego centrum, gdzie ludzie budują swoje kontakty na podstawie własnych wyborów i strategii. Struktura kłęczkowa czy kłęczkopodobna (rizomatyczna) to struktura nieliniarna, polifoniczna, anarchiczna i nomadyczna (Deleuze i Guattari 1987). Unieważnienie centrum to jeden z koronnych argumentów myśli postmodernistycznej, który w połączeniu z przepowiednią zmierzchu wielkich narracji wiele wnosi do wyjaśnienia przyczyn rozproszenia. Tego zagadnienia jednak nie rozwijam, zostało ono bowiem dobrze oświetlone w literaturze.

Drugą cechą rozproszonego społeczeństwa jest jego złożoność. Między rosnącą różnorodnością a złożonością zachodzi pozytywne sprzężenie zwrotne (a tylko takie wywołuje zmianę; sprzężenie negatywne równoważy i utrwała istniejący układ, działa bowiem jak termostat): różnorodność zwiększa złożoność i *vice versa*. Zhierarchizowane społeczeństwo było strukturą relatywnie prostą. Jego zróżnicowanie sprawia, że zgodnie z prawem potęgowego rozkładu relacji niepomiarnie rośnie liczba interakcji społecznych, która codziennie idzie w miliardy, między innymi dzięki ich zapośredniczeniu przez technologie mobilne. Kreuje to nowe trendy, które trudno zdiagnozować i przewidzieć, ścierają się liczne tysiące interesów, dochodzi do przesunięć władzy, formowania się nowych kształtów społecznych itp.

### Praca rozproszona

W ostatnim czasie wskazuje się na zjawiska, które nie wiadomo, jak zbiorczo nazwać, a które nadają dynamiki procesom społeczno-ekonomicznym w kierunku ich różnicowania się, ujawniania mnóstwa wektorów zmian. Symptomy tych procesów w gospodarce anonsowali już pod koniec lat osiemdziesiątych Scott Lash i John Urry określając je jako „koniec zorganizowanego kapitalizmu” (Lash i Urry 1987). W dwie dekady później Jeremy Rifkin (2011) nazywa je *distributed capitalism*. Chodzi o kompleksyfikację, dezoorganizację, chaotyzację, fragtegrację (fragmentację i integrację „w jednym”), co można by zbiorczo nazwać „rozproszonym kapitalizmem”, tyle że nie wiadomo, czym jest dzisiaj kapitalizm, dlatego bezpieczniej jest mówić o „rozproszonym społeczeństwie”.

Obecnie proces ten wiązany jest z Trzecią Rewolucją Przemysłową (TRP), które to sformułowanie znalazło się w 2007 roku w oficjalnych dokumentach Unii Europejskiej, a od 2011 roku także ONZ (UNIDO). Rząd niemiecki przyjął TRP jako długofalową strategię rozwoju kraju nazwaną „zwrotem energetycznym” (Energie-wende – Morris i Pehnt 2012). Pierwsza rewolucja to była epoka pary i węgla jako głównych źródeł energii. Druga zaczęła się dzięki zapoczątkowaniu na szeroką skalę wykorzystywania paliw płynnych do napędzania silników spalinowych. Obie rewo-

lucje to zwielokrotnienie, przede wszystkim dzięki elektryczności, potencjału energetycznego człowieka, który w ten sposób radykalnie zwiększał skalę przetwarzania materii, aby nakarmić, odziać i dać schronienie rosnącej liczbie ludności.

Trzecią rewolucję znamionuje użytkowanie już w skali masowej technologii cyfrowych. Ta rewolucja zwielokrotniła potencjał informacyjny człowieka. Tak jak potencjał przemysłowy był konieczny do zwiększonego przetwarzania przyrody, tak potencjał informacyjny stał się niezbędny do przetwarzania olbrzymiej masy danych i informacji, do czego nie wystarczał już mózg w jego funkcji procesorycznej, kalkulacyjnej i pamięciowej. Potrzebna była „inteligencja pomocnicza”, czy, jak to określa Howard Rheingold (2003), intelektualne facylitatory – „narzędzia ułatwiające myślenie”.

Istotą pierwszych dwu rewolucji była koncentracja produkcji, a w konsekwencji koncentracja ludzi, powstawanie wielkich molochów przemysłowych, do czego przyczyniła się automatyzacja produkcji związana z taśmą Taylora/Forda i ekonomią skali, co doprowadziło do umasowienia wytwórczości, a następnie konsumpcji. Ta logika umasowienia objęła wszystkie sfery życia i produkcji, z kulturą włącznie, która stała się masowa za przyczyną umasowiających ją mediów, przemysłów kultury, rozrywki i popularnej wiedzy. Również tu powstawały wielkie centra-molochy docierające z tymi samymi jednokierunkowymi przekazami do wielomilionowych audytoriów i widzów. Industrialna gigantomania doskwierała wielu ludziom marzącym o ludzkiej skali gospodarki. Ernst Friedrich Schumacher umieścił w tytule swej znanej książki z lat siedemdziesiątych trzy słowa: „małe jest piękne”. Przesłanie było czytelne: człowiek jest fizycznie mały i obiekty, jakie tworzy (zakłady produkcyjne), powinny być też na jego skalę. Wtedy to była jednak utopia: system przemysłowy był zaprogramowany i zaprojektowany na wielkie centra wytwórcze. Zmniejszenie skali nie było możliwe, mogłoby bowiem oznaczać niemożność zaspokojenia potrzeb egzystencjalnych miliardów ludzi.

Obecnie, dzięki nowym technologiom, szansy upatruje się w rozproszeniu pracy materialnej i niematerialnej, czyli przeniesieniu logiki Internetu na wszystkie sfery wytwórczości. Staje się to możliwe dzięki temu, że technologie informacyjne odwracają kierunek rozwoju oparty na umasowieniu produkcji, konsumpcji, społeczeństwa w ogóle, naprowadzając cywilizację na inną trajektorię, którą jest rozproszenie, odmasowienie twórczości i wytwórczości. Nowa infrastruktura techniczna w epoce komputera i sieci pozwala na dyspersyjne tworzenie i obieg informacji rozumianej tu szeroko jako zawartość symboliczna sieci.

Przyjrzyjmy się kulturze: wielcy jej wytwórcy nie mają już monopolu na tworzenie kultury popularnej; nastąpiło rozproszenie produkcji, dystrybucji i konsumpcji treści. Tak jak społeczeństwo przemysłowe powołało do życia masowego odbiorcę, tak społeczeństwo sieciowe powołuje masowego odbiorcę i wytwórcę „w jednym”. Konsumpcja symboli przez „konsumtariat” jest nadal konsumpcją, ale zarazem ich namnażaniem (Bard i Söderqvist 2006). W tej rewolucji chodzi już nie tyle, czy nie tylko o dostęp, ile o narzędzia do tworzenia zawartości, zredukowanie niemal do zera bariery publikowania, która istniała we wszystkich poprzednich epokach. Tę barierę stanowiły koszty drukarni, wydawnictw, maszyn rotacyjnych, studiów radiowych,

telewizyjnych oraz związanych z nimi licencji. Komputer podłączony do sieci te bariery eliminuje.

### Nowy cykl?

Mamy do czynienia z jakimś nowym cyklem kultury jeszcze trudnym do zdefiniowania, ale nawiązującym do najwcześniejszych epok w kulturze. Przez większość swych dziejów ludzie tworzyli kulturę dla siebie. Tak jak to było w społecznościach przednowoczesnych, przedprzemysłowych, których kultura popularna wyrastała z ich doświadczenia, pracy, lęków, mitów, legend, wierzeń tworzonych na własny użytek. Była to swoista prosumpcja (produkcja i konsumpcja w jednym), by użyć terminu upowszechnionego przez Alvina Tofflera (2006). Prosument to osoba, na którą w ramach optymalizacji kosztów przerzuca się wykonanie nieodpłatnej pracy. Krytycznie piszą o prosumpcji Don Tapscott i Anthony Williams (2008: 293) „stajemy się siłą roboczą podlegającą outsourcingowi [...]. Chociaż możemy (albo i nie) odnosić korzyści z działań prowadzonych wspólnie z takimi podmiotami, to zapewne tylko one zwiększą dzięki temu swą wartość”.

Chris Anderson wprowadził do obiegu pojęcie „długiego ogona” (2012). Oznacza on model biznesowy, który polega na sprzedawaniu nie tyle mniej produktów w długich, masowych seriach, ile więcej asortymentów i w sumie więcej produktów (*more of less*). Taką strategię stosują sieciowe tuzy, jak Amazon, ale także mniejsi twórcy i wytwórcy działający w niszach i dzięki sieciom utrzymujący się na powierzchni bez obawy, że zostaną wchłonięci przez „możnych”, co było normą w czasach przemysłowej koncentracji produkcji. „Długi ogon” jest podstawą nowej ekonomii, nazywanej gospodarką 2.0, gospodarką sieciową. Wymaga on więcej pracy niematerialnej, koncepcyjnej, innowacyjności, aby trafić w potrzeby rozproszonych użytkowników, zidentyfikować potencjalnych nabywców, wymyślić nowe asortymenty.

Tapscott i Williams nazywają tę gospodarkę wikinomią (2008), w nowszej pracy makrowikinomią (2011). Jej istota sprowadza się do tego, że nowa infrastruktura technologiczna pozwala na rozproszony obieg informacji, innowacji, wiedzy, kultury itp., dzięki czemu każdy producent może dotrzeć do każdego odbiorcy, każdy użytkownik potencjalnie do każdego współużytkownika.

Wynika z tego, że rośnie *power* indywidualnego użytkownika w sieci. Każdy może być superwzmocnioną jednostką (Castells 2001; Friedman 2006: 21), czy netokratą, którym nie musi być tylko organizacja czy korporacja o skali Google'a czy Amazona, jak pojmują netokrację Alexander Bard i Jan Söderqvist (2006), a niewielka grupa czy osoba, np. haker, dysponująca narzędziem, dzięki któremu może „zrobić różnicę” na plus i na minus. Dysponuje *hipermedium* – potężnym narzędziem codziennej produkcji zawartości, z którego każdy może zrobić własny użytek, wykreować własny, niepowtarzalny świat, „przepuścić” je przez swój filtr mentalny i kulturowy, tworzyć własne reprezentacje, za pomocą których jednostki organizują otaczający je świat i nadają mu znaczenia; słowem: może spersonalizować narzędzie, co nie było możliwe w epoce maszyn, które algorytmizowały ich użycie (Krzysztofek 2011a). Trzeba mieć ku temu predyspozycje, ale też pracować nad

kompetencjami i umiejętnościami na poziomie strategicznym, tzn. takim, który pozwala na stworzenie refleksyjnego projektu życiowego, a także pomysłu na własny *start-up*. Najnowsza historia Internetu zna tysiące przykładów udanego brania swego losu we własne ręce przez młodych ludzi, często nastolatków, którzy zakładają firmy w Internecie i osiągają spektakularne sukcesy, wpływ i pieniądze. Skłania to niektórych ekonomistów do przeświadczenia, że z zatrudnieniem młodych wykształconych ludzi nie poradzą sobie rządy, nie ma też co liczyć na korporacje, bowiem struktura społeczna musi się dostosować do rynku, a nie odwrotnie; młodzi ludzie muszą sami brać sprawy we własne ręce i nie oburzać się na śmieciowe umowy o pracę ani okupować placów publicznych, lecz kreować zasoby pracy znajdując nisze na rynkach, w których można się uplasować z własnym *start-upem* (Gratton 2011).

Przede wszystkim muszą trafić w potrzeby ludzi, rośnie bowiem waga innowacji w zakresie nauk o człowieku i społeczeństwie, i związanych z tym technologii kulturowych. Podstawowa staje się umiejętność badania coraz bardziej zaawansowanych innowacji technologicznych pod kątem potrzeb konkretnych jednostek, społeczności, grup społecznych, kultur, i różnych innych zbiorowości. W dzisiejszym społeczeństwie tworzenie bogactwa i miejsc pracy bazuje na nowych ideach, na naukach społecznych i nauce o organizacji, sztuce, nowych procesach biznesowych, trafiaaniu w potrzeby konsumentów związane z produkcją niszową, specjalistycznymi produktami i usługami nastawionymi na jakość życia, intuicyjnym oprogramowaniu, atrakcyjnym dizajnie i odwoływaniu się do indywidualnych gustów (Hill 2007).

Pewne fakty wskazują, że słabnie *digital divide*, czyli luka cyfrowa dzieląca bogate, wykształcone i biedne, zapóźnione cywilizacyjnie społeczeństwa o wysokim odsetku analfabetów, w tym analfabetów komputerowo-sieciowych. Dziś w biednych krajach nie ma już analfabetyzmu cyfrowego, posiadanie lub nieposiadanie telefonu mobilnego nie jest oznaką ubóstwa, „dzieciaki-sieciaki” mają kompetencje techniczne nie mniejsze niż ich rówieśnicy w krajach centrum (Mims 2012)<sup>1</sup>. Luka cyfrowa dotyka zatem nie tyle biedniejszych, ile starszych, liczy się czynnik pokoleniowy i odnosi się to nie tyle do świata, ile do poszczególnych społeczeństw, nawet zamożnych. „Tubylcy sieciowi” (młodsza część populacji), jak ich nazywa Marc Prensky (2001: 5), są bardziej odporni na manipulację za pośrednictwem nowych technologii niż „imigranci do sieci”, czyli starsi użytkownicy.

Dotychczas rozproszenie kapitalistycznej gospodarki widać było w tworzeniu i dystrybucji danych, informacji, kultury i innych. Tu wielcy gracze – „głowa”, by znowu nawiązać do Andersona – mieli się dobrze, ale „długi ogon” jeszcze bardziej się wydłuża. Na przykład Google ma nadal dominującą pozycję na rynku wyszukiwarek, ale coraz bardziej funkcję *search engines* pełnią serwisy społecznościowe, jak Facebook czy Twitter, na których „znajomi” i „przyjaciele” świadczą sobie usłu-

<sup>1</sup> Użytkownicy kreują własną przestrzeń autoregulacji. Stało się to możliwe dzięki upowszechnieniu smartfonów i innych urządzeń mobilnych. Użytkownik ma kontrolę nad ofertą handlową, wie kto i za ile oferuje dany towar – wystarczy zeskanować kod kreskowy i umieścić go na porównywarce cen. Przed epoką telefonii mobilnej można było „wcisnąć ciemnotę” producentom gdzieś w interiorach, ponieważ z powodu braku łączności nie byli zorientowani w cenach na rynku. Dziś każdy w tych interiorach ma komórkę i może się szybko zorientować w realiach cenowych.



gi w tym zakresie, zaopatrują się samodzielnie w informacje, uznając je za bardziej wiarygodne i zastępując tym profesjonalne wyszukiwarki.

WEB 2.0 rozumiany jako tworzenie zawartości w sieci poza korporacjami i rynkiem przetarł szlaki ku rozproszonemu społeczeństwu. Powołał do życia kulturę 2.0, naukę 2.0 itp. Centra kultury i wiedzy przestały być tylko „katedrami” – by użyć metafory Erica Raymonda (2001), czyli naznaczonymi instytucjonalną powagą i namaszczoneymi przez wielowiekową tradycję depozytariuszami informacji, wiedzy i kultury. Stały się po części „bazarem”, gdzie można wszystko wystawić i/albo nabyć, i gdzie tworzenie i udostępnianie treści dokonuje się w otwartym modelu pozwalającym na swobodne korzystanie z kultury i wiedzy przez wszystkich niezależnie od statusu, modyfikowanie treści, indywidualną dystrybucję zawartości.

Rozproszona produkcja to przede wszystkim praca niematerialna, której efekty łatwo transferować przez sieci. W skomputeryzowanym i usieciowionym społeczeństwie taką pracę wykonują wszyscy użytkownicy stanowiący „załogę” społecznej fabryki, w której ludzie nie są „dostawiani do maszyn”, jak w klasycznej fabryce. Ta logika rozproszonej pracy w myśl założeń Trzeciej Rewolucji Przemysłowej powinna się przenieść na inne sfery wytwórczości, poza sferę przetwarzania symboli, przede wszystkim produkcję energii elektrycznej, której spożycie wraz z rosnącą technologizacją pracy i życia systematycznie rośnie. Dlatego imperatywem staje się rozproszona produkcja prądu elektrycznego, czyli przeniesienie logiki sieci na tę sferę. Istotą TRP mają być elektroenergetyczne sieci gridowe, dzięki którym każdy, kto ma ku temu możliwości, może przez nie przesyłać wytworzony przez siebie „energetyczny kontent”, w każdej chwili powinien go móc wysłać do sieci i pobierać, jeśli go potrzebuje. Analogicznie do długiego ogona tworzenia zawartości w sieci, miałby to być „długi ogon energii”.

### **Od wielkich centrów wytwórczych do osobistych przemysłów?**

Cyfryzacja to na nowo zakodowane, zremediowane społeczeństwo, ekonomia, kultura, polityka, nauka itp. To zmiana kulturowa, mentalna i instytucjonalna. Destrukcji ulegnie wiele instytucji, inne ulegną transformacji, pojawią się też zupełnie nowe. Można się tu posłużyć analogią innej przełomowej technologii – druku, który był sprawcą przełomu umysłowego i przemysłowego. Tyle że „Galaktyka Gutenberga” ewoluowała przez kilka stuleci i był czas na adaptację instytucji: państwa, szkoły, uniwersytetu i innych organizacji. O wiele krócej, bo kilkadziesiąt lat trwało przystosowanie instytucjonalne do mediów elektronicznych, ale to i tak jest dużo w porównaniu do sieci komputerowych, które w postaci masowej, a zarazem globalnej liczą sobie niewiele więcej niż jedno dziesięciolecie. To jeszcze ciągle za mało, aby z jednej strony doń się przystosować, z drugiej zaś wpłynąć na kierunek ich rozwoju.

Przejście od analogowości do cyfrowości było pierwszym etapem procesu. Jaskółką drugiej fazy było „przełożenie” software’u na „twardą kopię” w postaci wydruku na materialnym nośniku (papier). To była materializacja 2D. Zamknięcie cyklu nie zatrzyma się na relacji: analogowość – cyfryzacja, bo to ograniczałoby

wytwórczość tylko do produkcji niematerialnej. Obecnie otwiera się cykl produkcji rozproszonej 3D, która można nazwać reanalogizacją (rematerializacją) produkcji w tzw. fablabie (*fabrication laboratory*) stworzonym w wylęgarni innowacji, MIT. Program cyfrowy – software – staje się w ten sposób algorytmem, który przerabia surowiec na produkt, tak jak wcześniej robiła to analogowa maszyna. Można więc mówić o analogowości 2.0.

Z braku lepszego słowa nazwijmy to wydrukiem trójwymiarowym, czyli wytwarzaniem z programu komputerowego najróżniejszych przedmiotów: od butów, przez odzież, a w perspektywie aż po domy. Projekty mogą być własne, a mogą też pochodzić z biblioteki programów. Technologie druku przestrzennego sukcesywnie tanieją, jak wszystkie technologie, które na początku są przedmiotem zainteresowania i nabywania przez garstkę zamożnych *early adopters* (wczesnych użytkowników), następnie wczesną mniejszość, a na końcu przez późną większość, co oznacza, że nastąpi pełna dyfuzja, czyli każdy może mieć własny przemysł w ręku. Przyszłość to praca dla siebie – wyrokuje Daniel Pink w książce *The Free Agent Nation. The Future of Working for Yourself* (2002).

Trudno dziś osądzić, jak dalece fablaby będą podważać monopole produkcyjne. Można jedynie mówić o pewnej tendencji. Drukarnie analogowe też miały monopol na drukowanie, druk cyfrowy sprawił, że każdy ma własną drukarnię w domu. To indywidualizacja i rozproszenie wytwarzania, a jednocześnie demokratyzacja dizajnu, każdy może być dizajnerem. W ten sposób, jak twierdzą niektórzy wizjonerzy, nastąpi prawdziwe zakończenie ery wielkoprzemysłowej; rozwój sztucznej inteligencji i nanotechnologii doprowadzi do opracowania metod samoreplikacji i samodzielnej reprodukcji dóbr materialnych. Informatyka osiągnie dominującą rolę w wytwarzaniu dochodu narodowego, z czasem dojdzie do całkowitego zastąpienia tradycyjnych technik przemysłowych technikami informatycznymi (Marciszewski 1999). Skali tego trendu nie da się jeszcze empirycznie zweryfikować.

Taśmę mechaniczną zastąpi taśma cyfrowa, na której dokonują się przepływy pracy. To jest esencja Trzeciej Rewolucji Przemysłowej, która zasadza się na założeniu, że wielkie innowacje, centra produkcji są potrzebne każdemu społeczeństwu, ale liczy się także suma małych wkładów twórczych i wytwórczych na miarę przeciętnego użytkownika. Kumulacja takich wkładów prowadzi do zaskakujących emergencji, nowej jakości w różnych dziedzinach wiedzy. To kreuje społeczeństwo rozproszone, które jest efektem synergicznym technologii cyfrowych i „pracy wielości”.

Ważną tendencją w uspołecznionym Internecie jest sieciowy *crowdsourcing* (ściślej: *netsourcing*, Howe 2009). Odwoływanie się do aktywności i kreatywności „tłumu sieciowego” w nadziei na modyfikowanie, poprawianie, aktualizowanie produktów, zwłaszcza software’owych, przez użytkowników, chroni je przed starzeniem moralnym, dzięki temu, że nie są one zamrożone w jednym finalnym kształcie, lecz stale odnawiane. Chroni także przed opóźnieniem kulturowym, które pojawia się wtedy, gdy użytkownicy nowych technologii nie mogą ich dopasowywać do swoich potrzeb, lecz muszą się do nich adaptować, co zwykle wymaga czasu. A poza tym wszystkim wersja beta zachęca do innowacyjności. Można zatem powiedzieć, że komunikacja *online* podniosła marketing produktów w wersji beta, przede wszystkim

cyfrowych, do rangi zasady biznesowej. Zarazem mamy tu do czynienia ze społecznym tworzeniem nie tylko rzeczywistości, ale także technologii.

Dziś prosumpcja dokonuje się zwłaszcza w sieciach, doskonale dyskontując zarazem odwieczną ludzką potrzebę tworzenia i dzielenia się z innymi. Eksploatując pracę wielości i czerpiąc z niej zyski kapitalizm prosumpcyjny żyje z tego, że inni tworzą. Roli monitoringu nie można tylko sprowadzać do jego funkcji kontrolnej, chodź bowiem także o to, aby informował on o tym, co użytkownicy tworzą i jaką wartość może mieć ta ich twórczość. Monitoring nie odbiera „wielości” poczucia *empowerment*, uczestnictwa, upodmiotowienia, samorealizacji i czego tam jeszcze. To wyjaśnia powody, dla których biznes sieciowy sam podsuwa użytkownikom technologie kooperacji, ale nie za darmo. Rządy w zasadzie nie dostarczają użytkownikom takich technologii, czyni to sektor prywatny – korporacje sieciowe. Na te technologie składają się samoorganizujące się sieci techno ludzkie, wspólnoty computingu gridowego, wspólne tworzenie zasobów i dzielenie się nimi w systemie *peer to peer*, inteligentne tłumy sieciowe (*smart mobs*), grupy sieciotwórcze integrujące infrastrukturę komunikacyjną z relacjami społecznymi, społeczności zaufania, kolektywy wiedzy (Wikipedia) i inne. Skala możliwości tworzenia zawartości w sieci pozostaje jednak zdaniem niektórych badaczy w dysproporcji do realnego uczestnictwa użytkowników tych technologii kooperacji. Mamy do czynienia z nierównym uczestnictwem (*participation inequality*, zob. Nielsen 2006) co wyraża się w liczbach 90 – 9 – 1 (90% bierny odbiór, 9% remiksowanie istniejących treści i tylko 1% – oryginalna twórczość. Są to jednak dane szacunkowe, a ponadto pochodzą sprzed ośmiu lat.

W sieci dokonuje się renaturalizacja gospodarki; która staje się na powrót wymienna. Za to, co dostaje się „za darmo”, płaci się danymi o sobie, uwagą, pracą „rzeszy”, twórczością, testowaniem wersji beta, kreowaniem społeczności (biznes potrzebuje gotowych społeczności, żeby je „zmonetyzować”), „złożami” kultury zasilanymi przez naszą codzienność. Michael Goldhaber nazywa to „nową naturalną ekonomią” (1989). To jest nowa waluta, którą każdy użytkownik bije we własnej mennicy. Zatem użyta w podtytule tego artykułu trawestacja tytułu dzieła Michela Foucault (1993) ma oznaczać, że „nadzorować” to rejestrować i przetwarzać, ale „nie karać”, czyli utrzymać wolność działania w sieciach, aby tym samym zapewnić systemowi innowacyjność i zwiększyć jego produktywność. Do tego przede wszystkim potrzebna jest jeszcze wolność.

Marshall McLuhan mówił o mediach elektronicznych, zwłaszcza telewizji, że przekształciła świat w globalną wioskę. Wedle wielu opinii taką samą funkcję ma Internet, który przeobraża świat w globalną wioskę 2.0. W świetle powyższych wywodów można za całkiem prawomocny uznać pogląd, że Internet to medium, które rozproszyło świat, powinniśmy więc mówić raczej o cyfrowych „wioskach na globie”. Wchodzimy w świat, w którym każdy powinien wytwarzać zasoby, co czyni się już w kulturze 2.0, a w przyszłości w wiedzy, energii itp. Nowa epoka będzie wynikiem połączenia Internetu z różnymi dziedzinami – energią, kulturą, nauką, medycyną itp. Logika Internetu opanowuje wszystkie orientacje aktywności ludzi: ekspresywną, ludyczną, poznawczą, instrumentalną, wytwórczą.

### Nadzór: widzialna wolność – niewidzialna kontrola

Toczy się w kraju i w wielu innych krajach publiczna debata w różnych kontekstach nad tym, czy łatwość rejestrowanych danych nie zagraża naszej wolności. W Polsce i innych państwach Unii Europejskiej debata polityczna rozgrywa się wokół przygotowywanego rozporządzenia Parlamentu Europejskiego w sprawie ochrony prywatności. Zapalnikiem takiej debaty były ujawnione praktyki pozyskiwania przez Narodową Agencję Bezpieczeństwa USA danych o obywatelach zarówno amerykańskich, jak i innych państw znane pod kryptonimem PRISM<sup>2</sup>. Sprawą interesuje się cały świat, w grę wchodzi gromadzenie danych o – potencjalnie – wszystkich mieszkańcach globu, bowiem dotyczy to wielkich korporacji: Google, Apple, Microsoft, Amazon, Yahoo!, a także wielu innych firm sieciowych. Problem nabrał międzynarodowej rangi, ponieważ mówimy o bezprecedensowej skali pozyskiwania danych. Oczywiście to pozyskiwanie nie zaczęło się dopiero z epoką cyfryzacji, było zawsze, ale właśnie zataczająca coraz szersze kręgi cyfryzacja przydaje mu nadzwyczajnej rangi.

Słowami kluczowymi dla zrozumienia potrzeby pozyskiwania danych i przekształcania ich w informacje są „kontrola”, „monitoring” i „nadzór”. James Beniger twierdzi, że miarą cywilizacyjnego zaawansowania, czy postępu jest poziom kontroli procesów społecznych i ekonomicznych, co oznacza pozyskiwanie jak najwięcej danych i informacji o tych procesach, które po przetworzeniu stanowią substrat dla podejmowania optymalnych decyzji (Beniger 1986). To jest zarazem podstawa sprawnego zarządzania, którego istota sprowadza się do kontroli nad zasobami i możliwie najlepszego ich wykorzystania.

Komputer stał się narzędziem zachęcającym czy też wymuszającym proceduralizację planowania i realizacji zadań. „Gdy ma się w ręku młotek, to się szuka gwoźdźca” – to swoisty algorytm. Podobnie gdy się pracuje z komputerem, to jest pokusa policzenia, kwantyfikacji wszystkiego, bo to co niepoliczalne nie da się określić jako wymierna wartość. Brak możliwości wyliczenia nie pozwala ani na rejestrację danych, ani ich przetworzenie, ustrukturyzowanie w potrzebną do podejmowania decyzji informację. Bez informacji system popada w entropię. Na jakiejś skali muszą być mierzone wiedza, emocje, doznania, przeżycia, wrażenia estetyczne i artystyczne, kwalifikacje, inteligencja (IQ). Rynek „nie lubi” wartości, których nie da się pomierzyć (Wilkin 2013). Na pytanie dlaczego, odpowiedź wydaje się dość prosta: bo to wszystko jest przedmiotem obrotu rynkowego, musi mieć swą liczbową wielkość, która jest niezbędna do jej wyrażenia w pieniądzu. Jest to częścią szerszego procesu, który znamionuje logika cywilizacji numerycznej. Jej animatorzy nazywani przez badaczy, między innymi Arthura Krokera i Michela Wensteina (1994), „klasą wirtualną” chcą, aby wszystko było *ponderabilium*, *calculabilium* i *metrabilium*, czyli wszystko zważyć, policzyć, wymierzyć, a następnie zewidencjonować, zgloba-

<sup>2</sup> PRISM to specjalny program Narodowej Agencji Bezpieczeństwa USA (NSA). Współpracuje z NSA 1,9 tys. prywatnych firm, Agencja posiada 33 kompleksy budynków przeznaczonych na potrzeby służb specjalnych, rejestruje codziennie 5 mld połączeń telefonicznych na całym świecie. Nie wiadomo, ile z nich jest nagrywane.

lizować i zalgorytmizować, każdą wartość zamienić na informację wedle binarnego kodu.

Komputer pozwolił na precyzyjną kwantyfikację i dzielenie zadań, dzięki czemu możliwa była szczegółowa kontrolna odcinkowa. Najlepiej widać to w barach McDonalds'a. Macdonaldyzacja, tak jak ją postrzega i opisuje między innymi George Ritzer (2009), była eksperymentem społecznym w usługach gastronomicznych opartym na racjonalizacji i biurokracji.

Obecnie mamy do czynienia ze swoistą spiralą kognitywną: prowadzi się coraz więcej badań, obserwacji, monitoringu ludzkich działań i zachowań, werbalnych niewerbalnych, dzięki czemu pozyskujemy więcej danych, przekształcanych w nową wiedzę. Ta wiedza jest wdrażana do praktyki, co wymusza zmiany, przyspieszenie procesów. Rzeczywistość coraz bardziej się komplikuje, trzeba więc znowu przyłożyć do tego jeszcze doskonalsze „mędrca szkiełko i oko” – badać, obliczać, przetwarzać, przekształcać w jeszcze nowszą wiedzę i znowu zasilić nią praktykę społeczną, biznesową, polityczną itp. Do tego potrzeba coraz wydajniejszych silników analitycznych, których zadaniem jest wychwytywanie trendów, punktów przełomowych (*tipping points*, Gladwell 2009). Im więcej danych, tym więcej potrzeba narzędzi analitycznych, dzięki którym kreujemy coraz więcej informacji i wiedzy niosącej po wdrożeniu nowy zalew danych. Przy czym te dane już w cyberprzestrzeni pozostają, co budzi sprzeczności, np. UE, która w trosce o ochronę prywatności opracowuje przepisy zwane „prawem do bycia zapomnianym”. Narasta zjawisko, które spędza sen z oczu milionom *netterów*, a mianowicie to, że „Internet nie zapomina [...] jest niemal egzystencjalnym zagrożeniem dla naszej możliwości zaczynania od nowa, przewycięzania błędów przeszłości [...] Bóg wymazuje grzechy tym, którzy je odpokutowali, cybersfera rzadko czyści nasze konta, a jej nadzorcy są surowsi od Wszechmocnego” (Rosen 2010: 18–19). To z jednej strony ułatwia mapowanie „ludzkiego mrowiska” wskutek rejestrowania jego ruchów, ale z drugiej strony uniemożliwia zacieranie śladów. Ślady naszych kroków zasypuje śnieg, kurz, śladów cyfrowych nic nie zasypuje; są zakonserwowane jak w bursztynie. Victor Mayer-Schoenberger w książce *Wymazać. Cnota zapominania w epoce cyfrowej* (2009) trafnie zauważa, że społeczeństwa tradycyjne zapominają przewiny swoich członków (np. instytucja zatarcia skazania), co pozwala funkcjonować grupie. Technologie cyfrowe, które wszystko rejestrują, wiążą nas trwale ze wszystkim, co dotąd zrobiliśmy (Rosen 2010). Gordon Bell i Jim Gemmell w książce *Totalne przypominanie: jak rewolucja e-pamięci zmienia wszystko* (2009), stwierdzają, że wkroczyliśmy w epokę, w której skazani jesteśmy na stałe przebywanie w chmurze danych o nas samych, co zmienia kondycję ludzką.

### **Informacja jako kontrola nad procesami społecznymi i produkcyjnymi**

Rozproszenie informacji i wytwórczości nie oznacza anarchii, istnieją coraz skuteczniejsze systemy (między innymi cała generacja narzędzi *Business Intelligence*), które służą integracji zasobów informacyjnych. IT daje możliwość uporządkowania na masową skalę rozproszonych zasobów informacji, tak jak techniki przemysłowe

stworzyły możliwość uporządkowania rozproszonych surowców naturalnych. Bez kontroli nad informacją nie ma także kontroli produkcji dóbr i usług. Bez tego nie byłoby nowoczesnej korporacji. W każdej z nich dzieli się pracę na dziesiątki procedur rozpisanych w szczegółach. Wykonywanie zadań sprowadza się do realizacji drobiazgowych instrukcji, algorytmów. Koszty każdego działania obliczone są do grosza.

Dla Jamesa Benigera nowoczesna biurokracja powstała jako system informacyjny, który miał się uporać z deficytem kontroli. Zaprzęgnięcie technologii cyfrowych do kontroli można nazwać biurokacją 2.0 czy technobiurokacją. Nadmiar danych i informacji w stosunku do tego, co konieczne, wynika z redundancji informacyjnej. Jego źródłem jest permanentny *backing up* – ilość informacji przekraczająca minimum wymagane do funkcjonowania danego systemu. Często celowe zwiększenie redundancji danych jest uzasadnione w celu ułatwienia ich odtworzenia po częściowej utracie czy uszkodzeniu, co ma istotne znaczenie dla bezpieczeństwa funkcjonowania systemów. W dzisiejszych czasach nadmiarowość, zarówno pożądana, jak i niepożądana, jest cechą każdego systemu informacyjnego przesyłającego jakieś dane w postaci cyfrowej. To wymaga ciągłej archiwizacji danych. Wedle szacunków archiwizuje się obecnie 50 razy więcej niż w połowie ubiegłego wieku.

Jesteśmy w różnych swych rolach od dawna znumeryzowani: Pesel, PIN, NIP, tablice rejestracyjne, numery telefonów, domów, mieszkań, kolorów naszych ubrań – to są oznaczniki naszej cyfrowej tożsamości wyrażone w cyfrach i liczbach. Badania inteligencji, badania statystyczne, techniki sondaży, liczbowo oceniane wyniki edukacji itp. to są „niewidzialne technologie” (Postman 2004: 159), dzięki którym „Istota ludzka staje się... ‘osobą policzalną’” (Foucault 1993: 258). Ta numeryzacja sięga głęboko w epokę analogową, a w epoce cyfrowej, która dziś buzuje, to jest zmiana już nie tylko ilościowa, ale także jakościowa. Staliśmy się cząstkami kodu cyfrowego widocznymi na powierzchni interfejsu.

Wyjaśnia to Stephen Baker w książce *The Numerati* (2009). Wedle szacunków Google gromadzi co miesiąc średnio około 2500 szczegółów o każdym użytkowniku. Wydajne programy liczące dzielą *homo digitalis* – wyborców, klientów konsumentów, blogerów itp. na „plemiona” i podmioty za pomocą liczb. *Software* kojarzy kliknięcia, słowa, dźwięki z cyfrowymi modelami innych użytkowników szukając podobieństwa i różnic. Użytkownik staje się produktem statystyki obliczeniowej i jest „sumowany”. Przekształca się w statystyczną liczbę danych, z których można czerpać wiedzę o jego obecnych i przyszłych zachowaniach, aby maszyny mogły go „czytać” w swym binarnym języku. Im lepiej go „zna” komputer, tym lepsze rezultaty wyszukiwania. Dzięki temu może go spersonalizować – wyłowić z powodzi danych, które zgromadził. Te procedury są niezbędne do funkcjonowania cyfrowego społeczeństwa.

Pozyskiwanie danych ujmuje się często w kontekście *surveillance studies* – studiów nad nadzorem, inwigilacją. W literaturze przedmiotu rozróżnia się dwa rodzaje inwigilacji: panoptikon i płynny nadzór. Panoptikon to twardy nadzór, którego obecności nadzorowani są świadomi. To wersja „wielkiego Brata”. Ten rodzaj nadzoru, Jacques Attali (2007) nazywa hipernadzorem, który pozwala wszystkim obserwo-

wać, a taka zdolność do obserwowania to ważny element władzy. Podmiotem tych strategii jest w ujęciu autora zarówno biznes, jak i rządy. Decydującą rolę odgrywają technologie informacyjne, które pozwalają na łączenie wszystkiego ze wszystkim. Będzie niemal wszystko wiadomo o przemieszczaniu się ludzi, a także pochodzeniu i ruchu przedmiotów. W sposób istotny zmienia to uwarunkowania bezpieczeństwa publicznego. Osobiste urzędnictwa nomadyczne stale aktualizują dane o ludziach i przedmiotach sprzedawanych na rynku przez wyspecjalizowane firmy prywatnym agencjom (zwłaszcza ubezpieczeniowym) oraz prywatnym i państwowym policjom. Więzienie jest coraz częściej zastępowane przez nadzór na odległość. Słowem – system rynkowy będzie instytucjonalnie obsługiwał się sam; wszystko będzie w stanie *outsourcingować* – z sądami i policją włącznie, a także stanowieniem praw. Mówiąc słowami Niklasa Luhmana staje się systemem autopojetycznym – samotwórczym.

Zygmunt Bauman mówi o płynnym nadzorze (*liquid surveillance*) (Bauman i Lyon 2013), który dokonuje się za przyzwoleniem nadzorowanego poprzez ujawnianie jego zachowań werbalnych i niewerbalnych w sieci, które można zaliczyć do kategorii prywatności. W tym przypadku nadzorowany nie ma poczucia opresyjności nadzoru; co więcej, ma poczucie przebywania w „nowym wspaniałym świecie”, w którym życie jest nadzwyczaj ciekawe, dostarcza mnóstwa doznań i przeżyć, tysięcy atrakcji. Internet jawi się jako sezam, szkoda czasu na sen. Rosnąca ilość kanałów informacyjnych stwarza odbiorcy sytuację hiperwyboru. W ciągu kilkunastu godzin czuwania, którymi może rozporządzać, otrzymuje się niezwykle dużo ofert.

Attali idzie jeszcze dalej niż Bauman. Jego zdaniem wkraczamy w rzeczywistość, w której użytkownikowi nie tylko nie zależy na tym, czy ktoś przetwarza jego dane, ale wręcz jest zainteresowany, aby je przetwarzać. Można to określić jako samonadzór. Coraz tańsze technologie, stacjonarne i nomadyczne, pozwalają każdemu monitorować siebie: oszczędności, własne zasoby, zdrowie, stan wiedzy, kwalifikacji i inne. Strach przed utratą zdrowia, kompetencji i wiedzy skłania ludzi do tego, że sami zaopatrują się w te urządzenia, personalizują je i przystosowują do nich. Taki samonadzór staje się stylem życia jako model potrzeby osiągnięcia tych, którzy chcą w tym systemie uczestniczyć i dać się mierzyć na jednej podziałce – produktywności. Sami pracownicy muszą udowadniać, że posługują się narzędziami samonadzorczymi. Bez tego nie będzie się można ubezpieczyć od ryzyka utraty zdrowia, kompetencji, *deskillingu* i wielu innych ryzyk, które nie przychodzą nam nawet dzisiaj do głowy. Oprócz urządzeń autonadzoru coraz większym popytem cieszą się urządzenia samonaprawiające ludzi, przedmioty, oprogramowanie, a także wiedza w tym zakresie: dietetyki, gimnastyki, estetyki, przywracania formy, specyfiki prokognitywne, szczęściodajne i inne środki psychofarmakologiczne „usprawniające” tożsamość. Związane to jest ze starzeniem się społeczeństw rozwiniętych, co pociąga za sobą zwiększone wydatki na utrzymanie sprawności psychosomatycznej. Wyłania się z tego wizja stałego monitoringu wszystkiego, nie przez jakiegoś Matrixa, a przez nas samych. Słowem Matrix czy Panoptykon jest w nas.

W tych warunkach pojęcie ładu staje się w praktyce, a coraz częściej także w teorii, synonimiczne z pojęciem nadzoru i kontroli, a innowacje temu służące są nową miarą postępu. Pojęcia te odsyłają do określonych norm postępowania i możliwości

zapewnienia posłuchu dla nich. Finalnie chodzi o to, aby na podstawie danych o ludziach tworzyć bardziej sprawne struktury, odpowiednio zalgorytmizowane, przewidywalne, słowem – maszyny społeczne (Afeltowicz i Pietrowicz 2013; Krzysztofek 2011b: 123–146). Algorytmy, procedury badawcze stają się quasi-naturalnym środowiskiem człowieka i jesteśmy coraz bardziej od nich uzależnieni nie mając już nawet świadomości, że jesteśmy nimi krępowani. Środowisko technologiczne opisuje się jak nowy, niemal już niepostrzegalny, ekosystem, środowisko życia, które staje się niewidzialne jak powietrze. Człowiek cyfrowy oddycha bitami. Bit kształtuje byt.

Społeczeństwo odtwarza – już w postaci cyfrowej – cykl trzech sektorów: wydobywczy – przetwórstwo (*processing*, tworzenie zawartości) – usługi. Z przemysłu czerpiemy metaforę Internetu jako „wydobycia danych”, co jest ważną sferą aktywności ludzi w społeczeństwie wiedzy. Elementem występującym w definicjach technologii cyfrowych jest *data mining*, odkrywanie wiedzy ukrytej w danych (*knowledge discovery*). Mimo że jest to wiedza o zależnościach, związkach i wzorcach zawartych w danych, informacje te są niewidoczne na pierwszy rzut oka i nieuchwytnie bez zastosowania odpowiedniego narzędzia. *Data mining* poszerza możliwości przewidywania lub planowania zjawisk na podstawie istniejącej informacji. Możliwa jest bowiem budowa modeli predykcyjnych, które z uwzględnieniem specyfiki danego sektora potrafią dostarczyć wiedzy niezbędnej w optymalizacji i dopasowaniu do potrzeb odbiorcy planowanych działań i akcji handlowych, marketingowych, medialnych itp. (Asur i Huberman 2010).

Dobrą intuicją wykazał się francuski filozof kultury, Jean Baudrillard (2001), który twierdzi, że nasza rzeczywistość, środowisko życia zapośredniczone przez media, technologie, staje się coraz bardziej obsceniczna. Jest obsceniczna dlatego, że technologie czynią ją bardziej widzialną niż rzeczywistość fizyczną, wydzierają tajemnice ludziom, przyrodzie, światu. Nic się już przed nimi nie ukryje, ani priony, bakterie czy kopulujące mszyce. Nakładka cyfrowa na ludzi, przyrodę, kosmos, dno oceanów, ujawnia potencjalnie wszystkie sekrety. Jest to coś w rodzaju uniwersalnego, przekraczającego wszystkie epoki WikiLeaks.

Scentralizowane systemy mają to do siebie, że pęcznią i zdarza się, że stają się systemami dążącymi do rządzenia się własnymi prawami. Theodore Roszak (1969) mówił dawno temu, że z takiej mentalności rodzi się kult danych: od *data scarcity* (rzadkie, trudno dostępne dane) do *data glut* (zalew danych). Ten zalew, po ekspercu eksploatowany, bywa strategią kontroli, dzięki niemu rządy i biznes zaciemniają problemy, roztaczają mistykę naukowej, bezstronnej analizy.

W kręgu europejskim ostatnie kilkaset lat przebiegało pod znakiem wyzwania się jednostek, uniezależniania ich od kolektywnych systemów władzy oraz kontroli dystrybucji wiedzy, informacji i kultury. Wiele jednak wskazuje na to, że ten trend jest równoważony przez jakąś kontrtendencję przywracającą kontrolę nowych instytucji urodzonych już w sieci (*Web native*) nad zasobami informacji, wiedzy, kultury lokowanymi i cyrkulującymi w sieciach. Dziś stawia się pytanie, czy nasycone technologicznie społeczeństwo nie zostanie na powrót wpisane w kontekst monitorowanej a zarazem samomonitorującej się grupy społecznej, która będzie uzyskiwać kontrolę nad naszymi działaniami jak w grupie plemiennej (Fitzpatrick 202: 357–378;



Zarycki 2006: 334–335), w której dzięki semiozie (wspólnocie rozumienia) nie było wiedzy ukrytej; dziś tę wiedzę wydobywa się za pomocą urządzeń, biometrii, telemetrii, analizy pozostawianych śladów cyfrowych itp. Słusznie przestrzega Yochai Benkler (2006), że jednostki, których życie i relacje są w całości reglamentowane przez siły zewnętrzne, nie są wolne, niezależnie, czy źródło reglamentacji można rozumieć jako rynkowe, autorytarne czy wynikające z tradycyjnych wartości wspólnoty. Nawet jeśli nagrodą za monitorowanie przestrzeni społecznej będzie większy komfort życia i poczucie bezpieczeństwa, to straty będą niepomierne, a wyrażać się one będą w utraconej twórczości. A co do bezpieczeństwa, to wcale nie jest ono pewne. Społeczeństwa już chyba nigdy nie będą wolne od ryzyka.

„Nadzorować i nie karać” za wolność tworzenia to próba pogodzenia dwu sprzeczności, które najpełniej wyraził prawnik i znawca Internetu Jonathan Zittrain (2008). Z jednej strony mamy w Internecie chaos, rozwichrzenie niosące komplikacje, z drugiej jednak jest to rekompensowane twórczością, owocuje innowacjami, rodzi przełomowe technologie (*disruptive technologies*) dzięki uczestnictwu milionów kreatywnych *netterów*. Wynika z tego obfitość krzyżujących się inspiracji. Użytkownicy zapładniają się wzajemnie ideami i pomysłami. Kreatywność ogromnie wzrasta, tempo innowacji ulega wielkiemu przyspieszeniu.

Po drugiej stronie lokuje się pokusa, aby Internet utemperować. Choć wynikają z tego wymierne straty z powodu zredukowanej twórczości, to zyski z tytułu większego bezpieczeństwa okażą się większe. Internet stanie się bardziej zamknięty, „sterylny”, stabilny, przewidywalny, mniej twórczy, słowem: niegeneratywny. Ulubione przez Zittraina słowo *tethered* („na uwięzi”) ma charakteryzować te cechy przyszłego Internetu, który będzie rutynowy dzięki samej technologii, a ta sprawia, że wszelkie urządzenia sieciowe są coraz bardziej bezpieczne, ale *pre-programmed*, co ma ograniczać swobodę hakerów i innych szkodników w eksperymentowaniu z tymi urządzeniami, przełamaniu zamkniętych kodów źródłowych. Dotyczy to między innymi smartfonów czyniącymi nas terminalami sieci, z której wszystko może przez nas „przepłynąć”. Interakcje człowiek-osobisty komunikator/smartfon są olbrzymim napędem zmian we wszystkich dziedzinach. Należy tu zaznaczyć, że im bardziej komórka czy jakikolwiek gadżet jest *smart*, tym większa satysfakcja z jego użytkowania, ale też większe możliwości śledzenia użytkownika. Dominują dziś urządzenia mobilne, użytkowane nomadycznie, co z kolei oznacza o wiele większą pulę danych niż przy użytkowaniu stacjonarnym.

Chodzi zatem o strategię korzystną dla korporacji sieciowych (*corporate-driven*), a nie dla użytkowników (*user-centered*). Za równie istotny, a może nawet istotniejszy czynnik uznaje Zittrain słusznie procesy demograficzne w populacji internautów. Internet przestaje być domeną młodocianych *geeków*, którzy „chcą się wyszumieć”. Użytkownicy – w miarę przybywania im lat – stają się coraz bardziej stateczni, a ponadto do sieci wchodzi starsze populacje, 50+, które wcześniej nie miały z nią do czynienia. Tej dojrzałszej wiekowo części społeczeństwa sieciowego zależy bardziej na bezpieczeństwie, ochronie przed ryzykiem i stabilnym Internecie, które to ryzyko młodzi użytkownicy raczej lekceważą, bo fascynują się możliwościami Internetu.

Na koniec tej części warto postawić pytanie, czy nadzór pozostanie zdecentralizowany. Dominuje przekonanie, że zasadą sieci „jest raczej decentralizacja niż scentralizowana koncentracja władzy [...]”. Sprawowanie władzy opiera się na chwilowych, mglistych, niestabilnych i ruchomych przymierzach, a nie bierze się z jakiegoś konkretnego punktu geograficznego lub jednostki konstytucyjnej. Trudno będzie zatem zlokalizować ośrodki władzy, a ich krytyka i walka z nimi będzie łatwą sprawą. To, że władza jest coraz bardziej abstrakcyjna i mniej widoczna, nie oznacza oczywiście, że staje się ona słabsza lub w ogóle zanika – jest raczej dokładnie odwrotnie” (Bard i Söderqvist 2006: 43). Nadzór zatem wcale nie implikuje centralizacji, możliwa jest bowiem zdecentralizowana kontrola, a często jest też i tak, że mamy do czynienia nie tyle z Wielkim Bratem, ile „braćmi mniejszymi”. Media cyfrowe są pierwszą generacją mediów, które „decentralizują nadzór” – każdy może „wchodzić z butami” w życie jednostki monitorując jej relacje społeczne, pozbawiając intymności (jesteśmy w każdej chwili narażeni na fotografowanie nas czy rejestrowanie naszego głosu). Nadzór bywa potrzebą samych użytkowników, co ujawnia się w przemożnej potrzebie podglądactwa.

Nawet jeśli nie dostrzegamy dziś silnej tendencji centralizującej, to nie znaczy, że tak będzie zawsze; koncentracja danych, informacji i wiedzy może wywołać pokusę centralizacji wiedzy i władzy.

### **Czy kultura wytworzy przeciwnia?**

Emitujemy masę danych o sobie przez sam fakt życia w świecie technologii cyfrowych. Istnieje internetowe „podziemie”, w którym można ukrywać cyfrowe ślady, olbrzymia większość informacji w Internecie nie jest indeksowana w postaci metadanych, a więc niewidoczna dla wyszukiwarek. Z tej opcji korzystają jednak przede wszystkim raczej wysoce kompetentni sieciowi netokraci, często przestępcy, niż przeciętny użytkownik, którego aktywność sprowadza się do wyszukiwania i obecności w serwisach społecznościowych (Kaniewski 2014: 25–30).

Rośnie lawina danych i jeśli się ich nie ustrukturyzuje, nie przedestyluje i nie zinterpretuje, czyli nie przekształci w informacje, to powstaje szum. Tak jak siły mięśni i proste urządzenia musiała uzupełnić, a z czasem zastąpić maszyna, najpierw parowa, potem elektryczna, aby zwielfokrotnie zdolności przetwarzania przyrody, tak w epoce postindustrialnej musiał powstać nowy wynalazek – maszyna cyfrowa do przetwarzania danych, których przybywało w postępie geometrycznym jako efekt potęgowego rozkładu relacji i interakcji. To wszystko dzieje się w akceleratorze dużej mocy, jak w społecznym Zderzaczu Hadronów, w którym ludzie zachowują się jak cząstki elementarne. Stopień komplikacji rozwoju społeczno-ekonomicznego zmuszał do użycia coraz szybszych narzędzi, bez których nie jest już możliwe zgromadzenie, przetworzenie i zużytkowanie olbrzymiej „infomasy”, zapanowanie nad szumem informacyjnym za pomocą tradycyjnych nośników informacji i narzędzi komunikacji; gdy mózg ludzki przestaje już wystarczać w swej funkcji kondensatora pamięci, arytmetycznego kalkulatora, analizatora i procesora, gdy informacje zmagazynowane na tradycyjnych nośnikach („pamięć skoroszytowa”) stają się trudne do zoperacjona-

lizowania i efektywnego wykorzystania jako zasób danych przekształcanych w informację i wiedzę. Szum informacyjny, który grozi entropią – niedecyzywnością i niezarządzalnością, czyli chaosem, pojawia się wtedy, gdy powiększa się rozróżnienie między rosnącą masą danych i możliwościami ich destylacji, strukturyzacji – oczyszczania „rudy danych”. Wysoki poziom umiejętności w sferze tego oczyszczania to zdaniem Davenporta i Harrisa (2007) zdolność konkurowania i źródło „nowej nauki o zwyciężaniu”, a ważniejsi od wynalazców są w XXI wieku analitycy – *data scientists* (May 2009). Tak jak bowiem ruda żelaza czy ropa naftowa wymagają przetworzenia, aby uzyskać szlachetne produkty, tak tego samego wymaga surowiec, jakim są dane. Analiza statystyczna to potencjalne źródło fortuny w biznesie, przemyśle farmaceutycznym, informacyjnym, przemysłach kultury i wiedzy itp.

Poszukiwanie skutecznych środków kontroli nad tymi sferami staje się zatem kwestią przetrwania w złożonym środowisku informacyjnym, zwłaszcza w sytuacji, gdy wartość informacji w wielu urządzeniach, *software’u*, a także wiedzy, umiejętności, kompetencji i innych, koniecznych do ich zaprojektowania przekracza wartość materii, z której zostały wytworzone oraz energii niezbędnej do ich produkcji i wprowadzenia w ruch.

Big Data, cyfryzację można określić jako rodzaj kulturowej hegemonii XXI wieku ukrytej w aparatach wiedzy. Zarazem społeczeństwo informacyjne, sieciowe mieści się w logice rozwoju kultury i cywilizacji Zachodu. Im dalej brniemy w epokę późnej nowoczesności, tym więcej widzimy dowodów na to, że nie ma zerwania z nowoczesnością. Blisko trzy wieki, jakie upłynęły od początków rewolucji umysłowej i przemysłowej, to nie jest „długie trwanie”, posługując się terminem Fernanda Braudela, raczej średnie, ale na tyle długie, że nie da się jego skutków cywilizacyjno-kulturowych tak łatwo zneutralizować.

Marzenie o matematyzacji i komputacji wyrażała Leibniza idea *Calculemusa*. Jak prognozuje Arun Netravali, szef drugiej obok Media Lab w MIT największej wylegarni innowacji, pokolenie dziś przychodzące na świat rozpocznie dorosłe życie w rzeczywistości, w której inteligentne sieci otoczą planetę niczym żywa skóra. Czujniki rozmieszczone wszędzie będą przekazywać wszelkie informacje wprost do sieci, rejestrować zmiany w nas i wokół nas. Jest to wizja samomonitorującego się globalnego organizmu niczym ośrodkowego układu nerwowego transmitującego informacje do mózgu (Krzysztofek 2011c). To w pewnym sensie materializacja idei, którą jeszcze w latach osiemdziesiątych, wylansował William Daniel Hillis (1988) w pracy przedstawiającej system superkomputerów pod nazwą *The Connection Machine*. Taką maszyną jawi się dziś połączony świat.

Cel jest prosty: mieć większą wiedzę na temat tego, w którą stronę zmierza współczesny świat. Chodzi o odrobienie lekcji z niedawnej przeszłości: nie dać się zaskoczyć, przewidzieć trend, zwłaszcza taki, który grozi kryzysem. Nieśmiałym, jak na razie, wcieleniem tej idei ma być system nazwany *Living Earth Simulator*. Na pierwszą fazę jego wdrożenia przewidziano z funduszy UE 1 mld euro. Chodzi o system wczesnego ostrzegania. Inicjatorzy tego projektu wierzą w to, że pozwoli on poradzić sobie z pęczniejącą masą danych o społeczeństwach, aby socjologia, ekonomia, epidemiologia itp. miały taki sam komfort, jak fizyka i inne nauki ści-

słe. Zagregowanie danych o ludziach w połączeniu z geofizyczną fotografią planety pozwoli na nową jakość – symulowanie ludzkich społeczeństw wraz ich fizycznym środowiskiem. Idea Projektu ma się wyrażać w „zderzaniu” danych, informacji i wiedzy z różnych dziedzin.

Projekt „Żywa Ziemia” to swoista „nakładka cyfrowa na świat”, która zamienia żelazną klatkę racjonalności na klatkę cyfrową. To zespół superkomputerów załadowanych bazami danych o ziemskim klimacie, populacji, gospodarce i przetwarzających te dane zgodnie z regułami fizyki; to rejestrowanie konfliktów, symulacje ekonomiczne, meteorologiczne itd. Przypomina to wiarę radzieckich planistów z lat pięćdziesiątych XX wieku w to, że potężny komputer nazywany wtedy mózgiem elektronicznym pozwoli na pełną rejestrację i kontrolę wszystkich transakcji między jednostkami gospodarki uspołecznionej oraz doskonale zaplanowanie zaopatrzenia ludności we wszystkie kategorie dóbr wedle doskonale rozpoznanych i zinwentaryzowanych potrzeb. To się okazało iluzją, ale jest nadzieja, że może tym razem się uda. Ochrona przed katastrofami, załamaniem pogody wymaga wiedzy o świecie: fizycznym, biologicznym i społecznym, co wymaga maksymalnego rejestrowania makro- i mikrofenomenów, nanokosmosu, rzeczywistości subatomowej.

Niniejszy artykuł plasuje się w krytycznym nurcie analiz i ocen BIG DATA (Morozov 2013; Lanier 2013; McChesney 2013). Jest to nieco przyczerniony obraz, pewnie należałoby poszukać jakichś jaśniejszych stron, one oczywiście są, ale na razie to wszystko jest płynne. Społeczeństwo jest w trakcie stawania się na nowo, zmiana goni zmianę, ciągłości jest coraz mniej. Ale czy to oznacza, że mamy powtarzać jak za *Boską Komedią* „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy wchodzicie...”?

Do nielicznych prac, w których znaleźć można cieplejsze tony o „odatowaniu” człowieka, cyfrowym nadzorze nad nim w epoce komputera i sieci należy książka Ricka Smolana *Human Face of Big Data* (2012). Najczęściej wskazuje się na potrzebę zapewnienia bezpieczeństwa w cywilizacji ryzyka, zagrożenia terroryzmem. To jednak nie do końca przekonuje, ponieważ bywa to wykorzystywane jako alibi dla kontroli. Bardziej przemawia do przekonania inny argument, który można wyrazić w takich słowach: wszystkie dane o tym, co robimy, będą po przetworzeniu mapą ludzkich działań. Brzmi to racjonalnie: w społeczeństwie niepoinformowanym rośnie ryzyko nieprzewidywalnych, emergentnych zachowań, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych, nad którym łatwo utracić kontrolę. To jest rozstrzygający argument za tym, aby informacja i wiedza były przedmiotem świadczenia społecznego, a nie tylko obrotu komercyjnego. Na poziomie oczywistości nie budzi wątpliwości argument, że bezpieczeństwo systemów społecznych wymaga, aby ludzie byli poinformowani, bo tylko dzięki temu można zminimalizować ryzyko dla jednostki i społeczeństwa, np. w przypadku nadciągających anomalii klimatycznych, katastrof, epidemii itp. Jest coraz więcej sfer, które powinny podlegać tej zasadzie, także w dziedzinie bankowości czy szerzej – gospodarki. Stąd jednak rodzi się przekonanie, że w tej nowej dzungli trzeba prowadzić człowieka za rączkę, co jest w istocie cichym przyznaniem, że liberalne recepty na organizacje społeczeństw nie wytrzymują próby czasu. „Mądrzejsza” od eksperckich systemów cyfrowych będzie tylko garstka mastermindów, którzy je programują, ale i oni są wypychani w coraz wyższe rewiry intelektualne,

ściżani przez programowane przez nich systemy. Okazuje się bowiem, że gdy zawodzi symbiotyczny system komputer-człowiek, to w zdecydowanej większości przypadków winien jest człowiek, który się nim posługuje. Z tej sytuacji są dwa wyjścia: albo inwestować w kapitał ludzki, albo tworzyć niezawodne systemy informatyczne, które będą zastępować człowieka. Druga opcja oznacza ufność w system techniczny. Z taką ufnością można się spotkać coraz częściej, co *per se* oznacza niewiarę w człowieka, w to, że mamy do czynienia z *human gap*, czyli rozwieraniem się hiatusu między możliwościami technologii i człowieka. Jeśli w systemie człowiek–technika zdecydowanie częściej zawodzi „podsystem człowiek”, to będzie się dążyć do tego, aby samo urządzenie czy program alarmowały o zagrożeniach. Człowiek przestaje być wiarygodnym źródłem informacji dla systemów gromadzących dane o nim (żeby go jeszcze bardziej zalgorytmizować), bo coraz bardziej zawiera się technice. Ten brak zaufania przekłada się na praktykę angażowania komputerów tam, gdzie się chce skontrolować wydajność pracownika, jego uczciwość, zaangażowanie, albo uzyskać najbardziej wiarygodne dane, tele- i biometria, neuroobrazowanie. Takie dane są o wiele bardziej zobiektywizowane i miarodajne niż deklaracje osobiste.

Wiedza o przeżytych doświadczeniach, emocjach związanych np. z konsumowaniem produktów jest bardzo przydatna między innymi dla biznesu, pozwala bowiem na rozszerzenie oferty oraz kreowanie nowych potrzeb i innowacji, które mają je zaspokajać. O wartości tego modelu dla ekonomii świadczy fakt, że biznes chętnie sponсорuje badania typu *emotrack* – analizy zapisu doświadczeń konsumentów pod kątem odczytywania emocji i doznań. Jest to o tyle ułatwione, że niemniej ważne od przeżycia jest podzielenie się nim. Mamy do czynienia ze zjawiskiem nieustannego rejestrowania, relacjonowania przeżywanych doświadczeń i geotagowania doświadczenia, wspomnień (ma to już swoją nazwę: *lifecatching*). Nowoczesny marketing nie może się już dziś obejść bez pomiaru emocji. Wypracowuje się nowe bardziej niezawodne narzędzia tego pomiaru.

\* \* \*

W tym świetle jako istotne jawi się pytanie, czy kultura wytworzy jakieś przeciwciała, żeby odbudować zdrową tkankę, jak to już nieraz bywało w historii cywilizacji ostatnich stuleci zdominowanej przez technikę. Brak teorii krytycznej na miarę Szkoły Frankfurckiej, której głos byłby dziś równie mocny jak ten sprzed kilku dekad. Pewne nadzieje stwarza rozwój studiów nad nadzorem, które być może będą zdolne uwrażliwić społeczeństwa na zagrożenia. Jaskółką takich działań jest „Wezwanie do obrony demokracji w erze cyfrowej” („Gazeta Wyborcza” 2013), podpisane przez kilkuset pisarzy i wydawców z 83 krajów, również noblistów. Przesłanie apelu jest jednoznaczne: jesteśmy świadkami zmasowanej inwigilacji, która niszczy ideały wolności i demokracji. Człowiek inwigilowany przestaje być wolny, a inwigilowane społeczeństwa przestają być demokratyczne. Inwigilacja to kradzież naszych danych, które nie są własnością publiczną. To ostatnie stwierdzenie jest istotne, wpływają zeń bowiem brzemienne na przyszłość konsekwencje. Jeśli inwigilacja jest kradzieżą, to usprawiedliwia to tym samym kradzież zawartości, którą chce się chro-

nić reżimem ochrony własności intelektualnej. Jeśli jednym wolno kraść, to wolno też i innym. W ten sposób jawi się przed naszymi oczami świat, w którym wszyscy kradną. A jeśli wszyscy kradną, to w istocie nie kradnie nikt, bowiem w postnormatywnym chaosie uczciwość nie jest już normą.

W 1983 roku mój opiekun naukowy w Massachusetts Institute of Technology, nieżyjący już profesor Ithiel de Sola Pool, w czasach gdy Internet dopiero raczkował, wieszczył nadejście technologii wolności (de Sola Pool 1984), którymi miały się stać technologie informacyjne. Równo 30 lat później, inny Amerykanin, filozof, historyk i programista, Eben Moglen (2013) ogłasza narodziny *machina universalis*, która wszystko o nas wie, podpowiada, jak mamy żyć i prognozuje nasze dobre i złe uczynki. Kto ma rację, czy też kto ma więcej racji, tego jeszcze do końca nie wiemy, ale dynamika procesów zachodzących w świecie cyfrowym i na jego przecięciu z analogowym wskazuje, że Moglen jest bliższy prawdy, choć sam nie kapituluje, wierząc, że człowiek i jego kultura wytworzą jakieś antyciała przeciwko zniszczeniu się Benthamowskiej wizji panoptikonu.

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by więcej wiedzieć, czym jest człowieczeństwo i społeczeństwo w świecie technologii, którą Kevin Kelly (2010) nazywa „siódmą domeną życia”. Wiadomo już, że takiej wiedzy nie dostarczą w pojedynkę ani nauki ścisłe, przyrodnicze czy inżynieryjne z jednej strony, ani nauki społeczne i humanistyka z drugiej. Świadom tego był już przed ponad pół wiekiem Charles Percy Snow (1961), który wywołał dyskusję swym konceptem dwóch kultur, między którymi – jak byśmy powiedzieli w dzisiejszym języku – nie było „interfejsu”. W ostatnich dekadach ta dyskusja odżywa, dzięki między innymi Johnowi Brockmanowi, który daje nadzieje na to, że ten „interfejs” jest na horyzoncie i wszystko wskazuje na to, że powstaje „trzecia kultura” (1996: 25–36; 2005). To jednak oddzielny temat, do którego warto jednak powrócić.

### Literatura

- Afeltowicz, Łukasz i Krzysztof Pietrowicz. 2013. *Maszyny społeczne*. Warszawa: WN PWN.
- Anderson, Chris. 2012. *The Long Tail: Why the Future of Business is Selling Less of More*. Mundelein, Ill.: Writers of the Round Table Press.
- Asur, Sitaram i Bernardo Huberman. 2010. *Predicting the Future with Social Media* ([http://arxiv.org/PS\\_cache/arxiv/pdf/1003/1003.5699v1.pdf](http://arxiv.org/PS_cache/arxiv/pdf/1003/1003.5699v1.pdf) (dostęp 29.03.2010)).
- Attali, Jacques. 2007. *Une breve histoire de l'avenir*. Paris: Fayard.
- Baker, Stephen. 2009. *The Numerati*. New York: Mariner Books.
- Barabási, Albert-László. 2010. *Bursts. The Hidden Pattern Behind Everything We Do*. New York: Penguin Group.
- Bard, Alexander i Jan Söderqvist. 2006. *Netokracja. Nowa elita władzy życie po kapitalizmie*. Warszawa: WAiP.
- Baudrillard, Jean. 2001. *Rozmowy przed końcem*. Warszawa: SIC!
- Bauman, Zygmunt i David Lyon. 2013. *Płynna inwigilacja. Rozmowy*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Bell, Gordon i Jim Gemmell. 2009. *Total Recall: How the E-Memory Revolution Will Change Everything*. New York: Penguin Group.

- Beniger, James. 1986. *The Control Revolution. Technological and Economic Origins of the Information Society*. Cambridge: Harvard University Press.
- Benkler, Yochai 2006. *The Wealth of Networks: How Social Production Transforms Markets and Freedom*. Yale: Yale University Press.
- Bogunia-Borowska, Małgorzata. 2009. *Codziennosc i społeczne konteksty życia codziennego*. W: M. Bogunia-Borowska (red.). *Barwy codzienności*. Warszawa: Scholar.
- Brockman, John. 1996. *Powstaje trzecia kultura*. W: J. Brockman (red.). *Trzecia kultura. Nauka u progu trzeciego tysiąclecia*. Tłum. P. Amsterdamski, J. i M. Jannaszowie, M. Ryszkiewicz, M. Tempczyk i W. Turopolski. Warszawa: Wydawnictwo CIS.
- Brockman, John. 2005. *Nowy renesans. Granice nauki*. Tłum. P.J. Szwejcer i A. Eichler. Warszawa: Wydawnictwo CiS.
- Buchanan, Mark. 2010. *Social Networks. The Great Tipping Point Test*. „Social Scientist, Magazine Issue” 2770, 26 of July.
- Castells, Manuel. 2006. *Spoleczeństwo sieci*. Tłum. S. Szymański. Warszawa: WN PWN.
- Davenport, Thomas H. i Jeanne G. Harris. 2007. *Competing on Analytics. The New Science of Winning*. Cambridge: Harvard Business School Press.
- Deleuze, Gilles i Felix Guattari. 1987. *A Thousand Plateaus. Capitalism and Schizophrenia*. Minneapolis: University of Minneapolis Press.
- Fitzpatrick, Tony. 2002. *Critical Theory, Information Society and Surveillance Technologies*. „Information, Communication and Society” Vol. 5, nr 3.
- Foucault, Michel. 1993. *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*. Tłum. T. Komendant. Warszawa: Wyd. Aletheia.
- Friedman, L. Thomas. 2006. *Świat jest płaski. Krótka historia XXI wieku*. Tłum. T. Hornowski. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Gilder, George. 2013. *Knowledge and Power. The Information Theory of Capitalism and How It Is Revolutionizing Our World*. Washington D.C.: Regnery Publishing.
- Gladwell, Malcolm. 2009. *Punkt przelomowy*. Kraków: Znak.
- Golhaber, Michael. 1989. *The Attention Economy. The Natural Economy of the Net*. „The First Monday” (<https://www.google.pl/#q=Goldhaber+Natural+economy>).
- Gratton, Lynda. 2011. *The Shift: Future of Work is Here*. London: Collins.
- Gratton, Lynda. 2010. *Future of Work*. „Business Strategy Review” Q3.
- Hardt, Michael i Antonio Negri. 2004. *Multitude: War and Democracy in the Age of Empire*. New York: Penguin Press.
- Hardt, Michael i Antonio Negri. 2005. *Imperium*. Tłum. S. Ślusarski i A. Kołbaniuk. Warszawa: W.A.B.
- Hill, Christopher T. 2007. *The Post-Scientific Society*. „Issues in Science and Technology”, Fall.
- Hillis, William Daniel. 1988. *The Connection Machine*. Cambridge: Massachusetts Institute of Technology.
- Howe, Jeff. 2009. *Crowdsourcing: Why the Power of the Crowd Is Driving the Future of Business*. New York: Three Rivers Press.
- Innis, Harold. 1951. *The Bias of Communication*. Toronto: University of Toronto Press.
- Kaniewski, Łukasz. 2014. *Drugie dno Internetu*. „Focus” nr 1/220.
- de Kerckhove, Derrick. 2009. *Przeciw architekturze* W: M. Derda-Nowakowski i A. Maj (red.). *Kody McLuhana. Topografia nowych mediów*. Katowice: Wydawnictwo Naukowe ExMachina.
- de Kerckhove, Derrick. 2001. *Inteligencja otwarta. Narodziny społeczeństwa sieciowego*. Tłum. A. Hildebrandt. Warszawa: Mikom.

- de Kerckhove, Detrick. 2009. *Mapowanie mediów*. W: A. Maj i M. Derda-Nowakowski (red.). *Kody McLuhana. Topografia nowych mediów*. Katowice: Wydawnictwo Naukowe ExMachina.
- Kelly, Kevin. 2010. *What Technology Wants*. New York: Viking Adults.
- Knorr-Cetina, Karin. 1997. *Sociality with Objects. Social Relations in Post-social Knowledge Societies*. „Theory, Culture & Society” t. 14, nr 4: 1–30.
- Kroker, Arthur i Michael Weinstein. 1994. *Data Trash: The Theory of the Virtual Class*. New York: St. Martin Press.
- Krzysztofek, Kazimierz. 2011a. *Świat w wersji hiper: od hipermedium do hiperspołeczeństwa*. W: P. Celiński (red.). *Kulturowe kody technologii cyfrowych*. Lublin: WSPA.
- Krzysztofek, Kazimierz. 2011b. *W stronę maszyn społecznych. Jaka będzie socjologia, której nie znamy?*. „Studia Socjologiczne” 2 (201): 123–146.
- Krzysztofek, Kazimierz. 2011c. *Big Data Society* (<http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/3626>).
- Krzysztofek, Kazimierz. 2012. *Tęczowe społeczeństwo: co się stało z większością?* W: K. Krzysztofek i A. Sadowski (red.). *Społeczeństwa wielokulturowe. Nowe wyzwania i zagrożenia*. Białystok: Wyd. UWB.
- Lanier, Jaron. 2013. *Who Owns the Future*. New York: Simon&Schuster.
- Lash, Scott i John Urry. 1987. *The End of Organized Capitalism*. Oxford: Blackwell.
- Levy, Pierre. 1996. *The Second Flood. Report on Cyberculture*. Paris: Council of Europe.
- Lipovetsky, Gilles. 1983. *L'Ere du vide. Essais sur l'individualisme contemporain*. Paris: Gallimard.
- Maffesoli, Michel. 2008. *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*. Warszawa: WN PWN.
- Marciszewski, Witold. 1999. *Społeczeństwo informacyjne: koniec historii* (<http://www.calculamus.org/lect/mes99-00/spin/5marc.html>).
- May, Thornton. 2009. *The New Know: Innovation Powered by Analytics*. New Jersey: Wiley and SAS Business Series.
- Mayer-Schoenberger, Victor i Kenneth Cukier. 2013. *Big Data. A Revolution that will Transform how we live, work and Think*. Hartcourt: Eamon Dolan/Houghton Mifflin Harcourt.
- Mayer-Schoenberger, Victor. 2009. *Delete: The Virtue of Forgetting in the Digital Age*. Princeton: Princeton University Press.
- McChesney, Robert W. 2013. *Digital Disconnect: How Capitalism is Turning the Internet Against Democracy*. New York: New Press.
- Mims, Christopher. 2012. *There is no Digital Divide*. „Technology Review” 31.03.2012 (<http://www.technologyreview.com/view/428043/there-is-no-digital-divide/>).
- Moglen, Eben. 2013. *Wolność w chmurze i inne eseje*. Warszawa: Fundacja Nowoczesna Polska.
- Morin, Edgar. 1981. *Comment sortir du XXème siècle*. Paris: Fayard.
- Morozov, Evgeny. 2013. *To Save Everything, Click Here: The Folly of Technological Solutionism*. New York: Public Affairs.
- Morris, Craig i Martin Pehnt. 2012. *Energy Transition. The German Energiewende*. Berlin: Heinrich Boell Stiftung.
- Nielsen, Jakob. 2006. *Participation Inequality. Encouraging More Users to Contribute* (<http://www.nngroup.com/articles/participation-inequality/>).
- Pink, Daniel. 2002. *The Free Agent Nation. The Future of Working for Yourself*. London: Penguin Grp.
- Postman, Neal. 2004. *Technopol, triumf techniki nad kulturą*. Tłum. A. Tanalska-Dulęba. Warszawa: Muza.



- Prensky, Marc. 2001. *Digital Natives, Digital Immigrants*. Part 1. „On the Horizon” 9: 5.
- Raymond, Eric S. 2001. *The Cathedral and the Bazaar. Musing on Linux and Open Source by an Accidental Revolutionary*. New York: O'Reilly Media.
- Rheingold, Howard. 2002. *Smart Mobs. The Next Social Revolution. Transforming Cultures and Communities in the Age of Instant Access*. Cambridge Mass: Basic Books.
- Rheingold, Howard. 2003. *Narzędzia ułatwiające myślenie. Historia i przyszłość metod poszerzania możliwości umysłu*. Tłum. J.B. Szporko. Warszawa: Wydawnictwa Naukowo-Techniczne.
- Rifkin, Jeremy. 1995. *The End of Work: The Decline of the Global Labor Force and the Dawn of the Post-Market Era*. New York: Putnam Publishing Group.
- Rifkin, Jeremy. 2011. *The Third Industrial Revolution: How Lateral Power Is Transforming Energy, the Economy, and the World*. New York: Palgrave Macmillan.
- Ritzer, George. 2009. *Makdonaldyzacja społeczeństwa. Wydanie na nowy wiek*. Warszawa: Muza.
- Rosen, Jeffrey. 2010. *Sieć bez przebaczenia*. „Gazeta Wyborcza” 7–8.08.2010.
- Roszak, Theodore. 1969. *The Making of Counter Culture*. Garden City NY: Doubleday&.
- Siegel, Eric. 2013. *Predictive Analytics: The Power to Predict Who Will Click, Buy, Lie, or Die*. Somerset, NJ: Wiley.
- Smolan, Rick. 2012. *Human Face of Big Data*. Sausalito, Ca.: Against All Odds Productions.
- Snow, Charles Percy. 1961. *The Two Cultures and the Scientific Revolution*. New York: Cambridge University Press.
- De Sola Pool, Ithiel. 1984. *Technologies of Freedom*. Cambridge, Mass: Belknap Press.
- Tapscott, Don i Anthony D. Williams. 2008. *Wikinomia. O globalnej współpracy, która zmienia wszystko*. Warszawa: WAIp.
- Tapscott, Don i Anthony D. Williams. 2011. *Makrowikinomia. Reset świata i biznesu*. Tłum. Dariusz Bakalarz. Warszawa: Studio Emka.
- Toffler, Alvin. 2006. *Trzecia fala*. Poznań: Wydawnictwo Kurpisz.
- Touraine, Alain. 2013. *Fin des sociétés*. Paris: Seuil.
- Walther, Joseph B. 1996. *Computer-mediated Communication: Impersonal, Interpersonal, and Hyperpersonal Interaction*. „Communication Research” 23 (1).
- Wellman, Barry. 2001. *The Rise (and Possible Fall) of Networked Individualism* ([http://insna.org/PDF/Connections/v24/2001\\_I-3-4.pdf](http://insna.org/PDF/Connections/v24/2001_I-3-4.pdf)).
- Wilkin, Jerzy. 2013. *Dlaczego ekonomia straciła duszę*. „Gazeta Wyborcza” 21–22.12.2013.
- Winston, Brian. 1998. *Media Technology and Society. A History from the Telegraph to Internet*. London: Routledge.
- Zarycki, Tomasz. 2006. *Spoleczne konsekwencje rozwoju Internetu – rewolucja czy reprodukcja struktur społecznych*. W: D. Batorski i inni (red.). *Spoleczna przestrzeń Internetu*. Warszawa: Wydawnictwo SWPS Academica.
- Zittrain, Jonathan L. 2008. *The Future of Internet and How to Stop It*. New Haven and London: Yale University Press.

### **Society in 21st Century: Dispersion and Surveillance. An Analysis of Two Trends**

#### Summary

The article is aimed at analyzing two trends, which at the same time constitute two discourses. The author focuses on analyzing them, without any statement as to what extent they

are contradictory or complementary, or in what degree they place themselves in different value orders, thus hardly subjected to be analyzed on a comparable scale. The first trend describes the dispersed, personalized and hyper-individualistic society whilst the second one is about a society heading for bureaucratization, quantification, monitoring and surveillance. Both trends reflect real processes, between them there are both conflict and exchange. On the one hand they are gearing each other, and on the other hand they are opposites.

Key words: networks; Internet; dispersed society; surveillance; immaterial work.